Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 19. | Kraków, 7 maja 1910. | Rocznik IV.

Potęga organizacyi.

Na każdym kroku, w prasie i na zgromadzeniach czyta się i słyszy ustawiczne nawoływania, by robotnicy należeli do swych organizacyj zawodowych, które dziś są jedyną bronią w rękach klasy robotniczej w walce z kapitalizmem. I niejeden słysząc to, zapytuje sam siebie, czy naprawdę organizacya ma tak wielką wartość, czy naprawdę robotnik nie może dziś się bez niej obejść? Jeżeli ktoś poważnie zastanowi się nad tym pytaniem, to sam wkrótce zobaczy, jak ważne i donośne znaczenie dla ekonomicznego i kulturalnego rozwoju klasy robotniczej mają nowoczesne organizacye zawodowe. Żaden stan i żadna klasa nie rodzi się już z całą świadomością roli historycznej, jaka jej przypada. Każda powstająca warstwa ludowa zanim przystąpi do spełnienia swej misyi dziejowej, musi przedewszystkiem dojrzeć, musi przez szereg doświadczeń odpowiednio się wyszkolić, musi wytworzyć wśród siebie solidarność, poczucie jedności i wewnętrzną siłę, bez czego w walce nie może liczyć na zwycięstwo. Również i klasa robotnicza musi nad sobą pracować, musi wykorzenić z pośród siebie wszystkie swe błędy i przesądy, musi pozbyć się w swych czynach rzeczy nizkich i małych, słowem, musi przygotować się do spełnienia swej roli wybawicielki ludu z jarzma kapitalistycznego. A praca ta, jaką klasa robotnicza musi wyłożyć na swe wychowanie, z natury rzeczy musi być cięższa, trudniejsza i bardziej intenzywna, aniżeli u innych klas społecznych, gdyż robotnicy przez nędzę, ciężką pracę i cały swój sposób życia zostali niżej zepchnięci, aniżeli naprzykład mieszczaństwo w czasie swej walki emancypacyjnej.

Związki zawodowe mają w tym względzie do spełnienia ogromne zadanie: na nich to bowiem spoczywa cała praca wychowawcza klasy robotniczej. Ruch robotniczy bowiem nie ogranicza się tylko do samych akcyj zarobkowych; kwestya społeczna nie jest tylko kwestyą żołądka, lecz kwestyą przeobrażenia wogóle stosunku człowieka do człowieka, kwestyą wolności i godności wszystkich dążących dziś do wyzwolenia. Ale najbardziej piekąca kwestya żołądka jest tą właśnie, która ludzi ciemnych i obojętnych pobudza do walki o zdobycie lepszych warunków; walka strejkowa, wymagająca od swych uczestników ofiarności i silnego poczucia solidarności jest najlepszym środkiem wychowania mas.

Ruch zawodowy pokazuje robotnikom, że maszyny i wszystkie ulepszenia techniczne i wynalazki mogłyby naprawdę służyć rozwojowi kultury i być ulgą w pracy człowieka, że mogłyby pozostawić robotnikowi tyle czasu wolnego, aby i on mógł uczestniczyć w dobytku kultury, aby po pracy mógł pokrzepić swe siły i znaleźć czas na rozrywkę i naukę. Uczy on zatem, że maszyny nie są wrogiem ludzkości, lecz przeciwnie są jej błogosławieństwem i że dziś już nawet po części, mogą bardzo skutecznie oddziaływać, o ile robotnicy przez swą solidarność potrafią przeprowadzić skrócenie czasu pracy i podwyższenie zarobków.

W ten sposób nieświadome, żywiołowe wybuchy, które ujawniały się w burzeniu maszyn i rozpaczliwych gwałtach, ujęte zostały w pewne karby. Robotnicy, którzy bezradnie stali wobec zwycięzkiej maszyny, wyrzucającej ich na bruk, zostali w swej organizacyi zawodowej uświadomieni i zwolna zrozumieli swe położenie ekonomiczne w obecnym ustroju. Dawne gwałtowne wybuchy rozpaczy zastąpione zostały świadomą i celową walką zawodową. I to samo jest już ogromną zasługą organizacyi. Ona nauczyła robotników myśleć i rozumieć ich własne położenie ekonomiczne, dzięki jej uświadamiającej działalności robotnik pojął, skąd pochodzi jego nędza, kto winien jest bezgranicznemu wyzyskowi jego siły roboczej — pojął grozę zależności ekonomicznej całej swojej klasy i zrozumiał, że tylko uczucie solidarności, świadomość i wytrwałość w walce mogą rozluźnić więzy, któremi skuł go kapitalizm.

Wobec tej nieskończenie doniosłej działalności wychowawczej naszych związków zawodowych, wszystkie szkoły, biblioteki, muzea z całą swą kulturalną działalnością — są niczem. Organizacye zawodowe nauczyły myśleć, chcieć i działać całą milionową klasę; z uciśnionych niewolników, zrobiły walczących tytanów, którzy zwolna, lecz ciągle waląc w mury swego więzienia, wiedzą, że pękną one kiedyś pod ich razami i dadzą im wolność.

A przecież wychowawcza działalność związków zawodowych ma znaczenie nietylko w walce o przyszłość klasy robotniczej. Również i w codziennym życiu uświadomienie i poczucie solidarności, które organizacya zawodowa niesie niezmordowanie w szeregi ciemnych i rozproszonych jeszcze robotników, przynosi nam ogromne korzyści. Każda walka o krótszy dzień roboczy, o większą zapłatę i lepsze warunki pracy ma tem więcej widoków powodzenia, im u walczących większe jest uświadomienie, solidarność i ofiarność. A walki zarobkowe, strejki i lokauty naodwrót, prowadzone przez organizacye zawodowe, poza swemi bezpośredniemi korzyściami, są również ważnym czynnikiem w walce o ogólne wyzwolenie klasy robotniczej, o sprowadzenie i urzeczywistnienie ustroju socyalistycznego. Większość robotników dopiero w czasie walki zaczyna rozumieć przeciwień-

---

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

RĄCZKA Z TYBRU.

Profesor Marszacki był wzruszony.

Nareszcie pozostał sam po owacyach imieninowych, które go spotkały. Na szafach bibliotecznych, szarych i uroczystych, na biurku groźnem, które nadźwigało się w ciągu lat kilkunastu tyle świadectw i tyle zeszytów, na oknie, ujętem w szare płócienne firanki — wszędzie leżało mnóstwo kwiatów polnych i ogrodowych.

Upajająca woń płoszyła martwotę z wiszących na ścianach stalorytów i mąciła spokój greckim posążkom, które cierpliwie przysłuchiwały się rok za rokiem wierszom Iljady, skandowanych głośno przez profesora.

Marszacki otarł mimowolną łzę, która ukradkiem zbiegła z serca i wyjrzała na świat...

— Dobrzy są ludzie — mówił sam do siebie: — uznają pracę, uznają inteligencyę i uczciwość. Pokpiwają sobie czasem ze mnie, że spóźniam się zawsze, i że zawsze czegoś zapomnę, ale to głupstwo!

— Chłopaki, jak chłopaki, są codzień urwisze, byle się wygłać, ale jak tak oko w oko ze mną staną jak dzisiaj, zamieniają się w gołębie i gruchają do mnie — i błyskają temi ślepkami jasnemi, tak, że człowiek gotów się wzruszyć.

— Jestem teraz, jak król Baltazar w ogrodzie kwietnym...

— Ale mi nikt nie napisze: Mene, tekel, fares.

Za miesiąc będę miał wakacye, pojadę nad mój ukochany, srebrny Poprad i będę łapał pstrągi po całych dniach — i będę kąpał się w cudownej rzece, i będę bił się z falą, która mię będzie napadała... hop... hopla — hop... hop...

Zadumał się. Opanowały go myśli trzeźwe, praktyczne, wynikające z metody pojmowania życia i obowiązków.

— Wszystko dobrze — rozważał — od jutra jednak wracam do zwykłego trybu życia. Trzeba przygotować wykład, ale o czem?

— Koniecznie o czemś nowem, co chłopców zainteresuje więcej, da im ten pęd do ukochania klasycyzmu, zelektryzuje „nowożytną“ obojętność do rzeczy starożytnych.

— Już wiem. Powiem im o skarbach sztuki, wydobytych z Tybru przez profesora rzymskiego Nispi-Zandi — o tym cudownym fryzie, który spał na dnie rzeki, od najazdu gotów na Rzym, o tych *fibulae, armillae tituli votivi*, o tych *pondera* i *tesserae*, porzuconych w głąb fal przez uciekających rzymian w r. 546.

— Mam fotografie tych czarujących rzeczy. Pokażę je chłopakom.

— „Oto, patrzcie — powiem do nich: — tu macie fragment ręki kobiecej. Przyjrzyjcie się co za delikatna, klasyczna robota!“

Odsunął fotografię od siebie dalej, i sam z niemałem zdumieniem spoglądał na nią.

— Rzeczywiście, prześliczna — myślał, pomrukując z zadowolenia — nawet nie patrząc na nią, jako na robotę klasyczną... Te drobne paluszki zagięte i ten wskazujący palec cienki, okrągły, aż miękki w dotknięciu.

— Ten ruch jest żywy... wzywa... prosi...

Przetarł czoło ręką...

— Ja taki ruch u kogoś widziałem...

— Kiedy? gdzie?? kto to był??

— To ciekawe! przysiągłbym, że pamiętam ten ruch wyraźnie, zupełnie tak, jakby to było wczoraj...

— Mała, różowa łapka młodej kobiety... która wzywa... gdzie to było?? dlaczego to tak utkwiło mi w głowie??

Chodził z kąta w kąt po pokoju, usiłując sobie przypomnieć ów szczegół, który go tak niespodziewanie poruszył do głębi.

— Do dyabła! — rzekł wreszcie głośno — jestem poprostu wzruszony... mógłbym przysiądz, że niegdyś tę drobną łapkę całowałem...

— To było... to było... to było...

Uśmiechnął się serdecznie.

stwo klasowe i wtedy, gdy widzi opór przedsiębiorców w spełnieniu najdrobniejszych żądań, gdy widzi u nich chęć narzucenia gorszych warunków pracy, zaczyna rozumieć, że między klasą kapitalistów a klasą robotniczą istnieje niezgłębiona przepaść, która zniknąć może dopiero wraz z zniknięciem obecnego ustroju.

Robotnicy, widząc bezwzględność i przemoc kapitału pojmują, jak słabym wobec tego przeciwnika jest każdy z nich z osobna i że tylko jedność i solidarność może ich ochronić przed zupełną zagładą i większą jeszcze nędzą. Każda walka — to zwiększenie naszych szeregów, to zdobycie nowych zwolenników dla wielkiej idei wyzwolenia ludu. Czem byłaby klasa robotnicza bez organizacyi? Masą niewolników, znoszących cierpliwie jarzmo niewoli, bez ideałów na przyszłość, bez możności zrzucenia z siebie krępujących więzów. Organizacya dopiero tchnęła nowe życie w te masy pracujące w nędzy bez jutra i bez nadziei, organizacya wytknęła im drogę i wskazała cel, nauczyła je walczyć i odnosić zwycięstwa. Dzięki organizacyi klasa robotnicza stała się świadomą potęgą, która dumnie kroczy naprzód po raz wytkniętej drodze.

Kto winien drożyźnie i bezrobociu.

W czasach ogólnej drożyzny wszystkich artykułów spożywczych, kiedy rośnie cena każdego kęsa chleba, kiedy tysiące biednej ludności w czasie t. zw. przednowku przymierają niemal głodem i jak zbawienia wyczekują ciepłych promieni słońca, które przyniosą trochę lichej a taniej żywności roślinnej, w czasie bezrobocia, jak widmo złowieszcze, straszące pracujących ojców rodzin, siedzą w swych bankierskich gabinetach wielcy spekulanci i przemyśliwają, jakby ten i ów niezbędny artykuł jeszcze w cenie podwyższyć, jeszcze o jeden bodaj procent podnieść dywidendę od złotodajnych akcyi skartelowanych przedsiębiorstw przemysłowych. Cały swój spryt, całe swe drapieżne zdolności wysilają i znajdują wciąż nowe sztuczki giełdowe, nowe geszefciarskie fortele, a światowładni ministrowie, opanowani bałwochwalczym szacunkiem dla potęgi giełdy i kapitału, nie słyszą groźnego pomruku niezadowolenia mas, nie słyszą donośnego głosu protestu w parlamentach.

Nasi ministrowie udają, że spekulacyi na głodzie mas nie widzą, co gorzej, pomagają jej.

Z powodu takiej nieludzkiej spekulacyi, ułatwionej istnieniem kartelu, podnoszą się wciąż ceny cukru. W krótkim czasie z 82 hal. na 84 hal., a już donoszą o nowej podwyżce o 4 hal. tak, że w ciągu niespełna dwóch miesięcy cena wyśrubowaną zostanie do 94 hal. za kilogram. Od 15 lutego giełda notuje stałą podwyżkę cen, a powodem jej są wyłącznie spekulacye giełdziarzy, zwłaszcza głównego spekulanta na cukrze Santa Maria, Hiszpana, mieszkającego w Paryżu. Korzysta on z tego, że wyspa Kuba nie może dostarcyyć takiej ilości cukru trzcinowego, jak corocznie i sprowadza sztuczne zmniejszenie zapasów cukru w ten sposób, że zakupy robi w jednym miesiącu z natychmiastową dostawą. To odrazu wpływa na podniesienie ceny i raz kupiony cukier znów idzie na sprzedaż. Różnica ceny kupna i sprzedaży daje w przeciągu nieraz paru godzin ogromne zyski. Stale zaś prowadzona spekulacya na zwyżkę cen całem brzemieniem spada na konsumentów, podraża cukier, jakkolwiek prócz chęci zysku spekulantów, nie ma do tego żadnego powodu.

Podrożenie cukru sprowadza też zmniejszenie konsumcyi, co wynika z następującej statystyki:

	Rok 1908	Rok 1909
Produkcya cnt. . .	100.100	109.000
Wywóz	181.000	293.000
Konsumcya . . .	364.000	306.000
Zapas	9,300.000	6,954.000

Konsumcya zmniejszyła się o 58.000 cetnarów metrycznych, wywóz zaś ogromnie wzrósł. Nasze wysokie cło na cukier i wysokie premie wywozowe, płacone fabrykantom, umożliwiają tego rodzaju horendalny fakt, że austryacki cukier jest w Anglii o połowę tańszy, aniżeli u nas, w kraju, gdzie się go wytwarza! Fabrykanci i rafinerzy cukru ciągną ogromne zyski, spekulanci na operacyach giełdowych zarabiają krocie, a ludność cała, kupująca cukier, jako jeden z niezbędnych artykułów spożywczych, ze swej kieszeni na to wszystko płaci.

Socyalno-demokratyczny klub w parlamencie postawił dla zmniejszenia drożyzny cukru wniosek o zniesienie ceł, a wielokrotnie stawiał wniosek o zniesienie premii wywozowych.

W sposób równie sztuczny, i to przy pomocy rządu, wyśrubowaną została przez właścicieli kopalń cena węgla, a równocześnie sprowadzono bezrobocie w austryackich kopalniach.

Firma Ed. C. Weinmann w Aussig sprzedała kolejom państwowym 9.000 wagonów górnośląskiego węgla, a przytem zezwolenie na dostarczenie 7.500 wagonów austryackiego węgla aż w r. 1911. Węgiel śląski sprzedany został rządowi tanio — po 95 hal. za cetnar, podczas gdy inni kupcy płacą po 1 kor. 60 hal. loco kopalnia?

A jakie skutki tej transakcyi?

Górnośląskie kopalnie z powodu lekkiej zimy mają duże zapasy węgla i musiałyby zniżyć cenę, aby je sprzedać. Rząd austryacki zabiera górnośląskim właścicielom kopalń te zapasy jakkolwiek po niższej cenie, ale w ogromnej ilości i odrazu, a przez pozwolenie na przesunięcie dostawy węgla austryackiego na r. 1911, kopalnie austryackie zmusza do zmniejszenia produkcyi. Ponieważ do wyprodukowania wagonu węgla potrzeba pracy 9 górników przez szychtę, łatwo obliczyć, ilu ludzi traci pracę przy 7.500 wagonów!

Rząd kupił węgiel tanio i zrobił dobry interes a o to, że setki robotników pozbawił pracy, mało się troszczy.

Drożyzna i bezrobocie, oto skutki mądrości, panującej w ministeryach austryackich! Niezadowolenie klasy pracującej z takiej gospodarki rządowej chyba zupełnie jest uzasadnione.

Przegląd zagraniczny.

Międzynarodowa solidarność wyzyskiwaczów. Niemiecki „Związek pracodawców budowlanych“ zwrócił się z propozycyą do takiegoż związku holenderskiego, celem zawarcia sojuszu na następujących zasadach: oba związki zobowiązują się w razie czy to strejku czy lokautu generalnego w przemyśle budowlanym, nie przyjmować robotników z tego kraju, w którymby taka walka wybuchła. Umowa ta dotyczy i takich wypadków, gdzieby u pracodawców jednego kraju byli zatrudnieni robotnicy drugiego. W obecnej sytuacyi np. w przemyśle budowlanym niemieckim, mianowicie w północno-zachodnich okręgach pruskich, pracowało wielu robotników holenderskich.

W myśl owej umowy przedsiębiorców, którą w zasadzie przyjął już zarząd związku przedsiębiorców holenderskich, i na najbliższem zebraniu członków ma przedstawić do ostatecznego rozstrzygnięcia, robotnicy holenderscy, zlokautowani przez przedsiębiorców pruskich, mieliby odcięty powrót do kraju, gdzieby nie znaleźli dla siebie zarobku.

Przytoczyliśmy już piękny przykład t. zw. harmonii „narodowej“, gdy polscy przedsiębiorcy budowlani w Poznaniu wspólnie z hakatystycznymi kolegami uchwalili zlokautować polskich robotników. Teraz widzimy przykład inny, gdzie majstrowie i przedsiębiorcy decydują się ogłodzić swych „rodaków“, byle dogodzić wyzyskiwaczom zagranicznym z tem wyrachowaniem, że się ci przy innej okazyi im wywdzięczą.

Oburza się po faryzeuszowsku „patryotyczna“ burżuazya na hasło nasze: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się“! a równocześnie kość z jej kości podstępne układa pakty z obcokrajowymi wyzyskiwaczami, by wspólnie wygładzać rzesze robotnicze.

Lokaut budowlany w Niemczech. Zorganizowani pracodawcy, którzy na całym obszarze cesarstwa niemieckiego wyruszyli na pokonanie

---

— A wiem. To było na Lido...

— Panna Zofia... płynęliśmy łódką... siedziała naprzeciw mnie... słońce do połowy zatopiło już swą czerwoną głowę w morzu i gnało ku nam ostatnie gorące upomnienia...

— Ach! jaki wówczas byłem szczęśliwy...

— Tak, teraz pamiętam. Mówiłem do niej: „Panno Zofio, zostawmy świat za sobą i płyńmy za tem słońcem na zachód — gońmy je...“

A ona prześlicznie wyciągnęła paluszek, wskazujący, podniosła łapkę i wskazała w stronę przeciwną... „Nie, nie! — rzekła — poco na zachód? płyńmy na wschód... doczekamy się wcześniej młodego, wesołego słońca“.

— To tak było...

— Lat temu... lat temu — piętnaście.

Usiadł przy biurku i fotografię włożył leniwie do szuflady.

Opadła go melancholia dziwna i niepokojąca.

— Nie popłynęliśmy na wschód...

— Od tego czasu tyle razy już słońce wzeszło...

— Ucałowałem wtenczas jej drobne łapiątka, które jak ptaki trzepotały się w moich dłoniach... a w jej oczach niebieskich była wówczas taka gorąca modlitwa do słońca...

Serce zabiło mu żywiej.

„Czy tylko do słońca? — szeptało wspomnienie — a może... a może w tych oczach było coś więcej?... może, i ona marzyła wtenczas o miłości, tak jak ty?“

Marszacki spojrzał niespokojnie po pokoju.

Herkules, stojący na piecu, karcił go ostro:

— Profesorze, upamiętaj się!... z silnymi trzeba naprzód iść... bierz wzór ze mnie... co ci po rączce? naśladuj mnie, a będziesz posążkiem...

Profesorowi zdawało się, że zły grek uśmiechnął się bronzowemi ustami.

— Jaki ja jestem śmieszny! Takie wspomnienia teraz! Mam lat czterdzieści... to było lat temu piętnaście... pojechałem wówczas na Lido, bo dostałem stałą posadę...

— Masz słuszność, Herkulesie... co mi po rączce?

— A kwiaty także wyrzuć — mrugnął na niego bronzowy bohater — zniewieściejesz... przy nich trwaj tak, jak ja, i nie mów nic...

Lecz teraz Marszacki nie mógł oprzeć się złośliwej myśli, że stary półbożek stoi na piecu i że jest śmieszny.

— Godne miejsce — mruknął profesor — dla klasycznego waligóry... ciepło i bezpiecznie... Herkulesowi posłał spojrzenie wyzywające.

— Nie widziałeś panny Zosi, więc pleciesz głupstwa, niemowo — gderał. — Pilnuj, żebyś się nie zasypał przed chłopakami na lekcyi, jak pokażę im ciebie.

Wziął olbrzymi bukiet róż i troskliwie włożył go do szklanej podstawki, do której nalał zimnej wody.

— Cudowne wspomnienie...

— Ona może naprawdę myślała o mnie...

— Tam, na tej błękitnej wodzie poczęła się nasza miłość.

Powoli rumieniec szkarłatny wydobywał się na czoło profesora i zdradziecko osunął się ku policzkom i wargom...

Odetchnął głębiej i westchnął.

— Złoty sen... nieziszczony.

— Stara historya... poznali się — spojrzeli na siebie — i rozeszli się.

— Ach, dlaczego takiej chwili nie można na wieczność zatrzymać?... dziś może jej niebieskie oczy pieściłyby się temi kwiatami, a jabym wodził za nią wzrokiem.

potężnej organizacyi robotników budowlanych, chcąc narzucić jej swoje cenniki i swoje pośrednictwo pracy, ponieśli sromotną klęskę. Nietylko wielu pracodawców w różnych okolicach Niemiec uchyliło się od akcyi lokautowej, ale nawet tam, gdzie z początku walka zapowiadała się zaciętą, pracodawcy nie potrafili wszystkich przeciągnąć na swą stronę, a w Berlinie do lokautu wogóle nie przyszło.

W stolicy Niemiec, gdzie mieści się centrala potężnych organizacyj robotniczych, pracodawcy z góry wiedzieli, że groźbą lokautu nie potrafią zmusić robotników do poddania się ich dyktatowi i dlatego zgodzili się na sąd polubowny, proponowany przez rząd. Sąd ten złożono w ręce berlińskiego sądu przemysłowego, który orzekł: 1) że robotnicy mają otrzymać od 13 sierpnia b. r. podwyżkę 3 fenigów a od 1 października 1911 r. dalsze 2 fenigi na godzinę, 2) że w sprawie pośrednictwa pracy ma dotychczasowy stan być utrzymany, t. j. że pozostaje ono w rękach robotników i 3) że umowa ma obowiązywać 3 lata. Obie strony zgodziły się na to orzeczenie sądu i wskutek tego w Berlinie lokaut wogóle się nie rozpoczął.

Tak samo w Hamburgu nie przyszło do walki, w Gladbeck przyszło do umowy, w Giessen pracodawcy cofnęli lokaut, a w szeregu innych miast więksi pracodawcy pod naporem i groźbą potężnych organizacyj przedsiębiorców biorą pozornie w lokaucie udział, ale po cichu oddają swe roboty majstrom i małym budowniczym tak, że robotnicy, mimo ogłoszonego lokautu, pracują bez przerwy.

Właściwie lokaut istnieje jeszcze w Bawaryi i Saksonii, ale i tu przedsiębiorcom źle się powodzi.

I słusznie powinni się obawiać, gdyż robotnicy, wzmocnieni moralnie i materyalnie dotychczasowem powodzeniem, nie omieszkają wyzyskać korzystnego dla siebie usposobienia opinii publicznej, a poparci przez towarzyszów w innych zawodach zwycięsko przeprowadzą do końca narzuconą sobie walkę. Robotnicy budowlani walki tej nie szukali, ale nie mają powodu do robienia ustępstw tam, gdzie już pierwsze dni walki wykazały przewagę po ich stronie.

Przykład ten powinien być wskazówką dla robotników całego świata, czem jest dla nich organizacya. Gdyby robotnicy budowlani niemieccy nie posiadali organizacyi liczącej 402 tysięcy członków i gdyby nie mieli odpowiednio do tej liczby zaopatrzonej kasy, ani przedsiębiorcy nie byliby okazali gotowości do ustępstw, ani rząd nie byłby pospieszył z interwencyą. Tylko organizacya dokonała, że dziś dumni pracodawcy są upokorzeni a robotnicy tryumfują.

Ze wzgardą spojrzał na Herkulesa, bo pomyślał, że staje się powoli antykiem.

Nieokreślony żal ścisnął mu gardło, i łzy zakręciły mu się za okularami.

— Ileż radości, szczęścia grało mi wtenczas w piersiach?... — rozmyślał.

— Pływaliśmy w gondoli, a fala przynosiła mi jej twarz ku ustom, fala zdradziecka, a błogosławiona!

— Te uśmiechy, te szepty, te zakochane spojrzenia...

— Boże! wszystko to ożywa we mnie... Tak dziwnie... mógłbym przysiądz, że to było wczoraj...

— Zofio... Zofio...

— Jakże to dawno było, a jak bardzo niedawno!...

Stanął przed Herkulesem chmurny i zamyślony.

— I cóż, stary bożku? — mówił do bronzowej statuy: — tobie nic nie brak do szczęścia, a mnie brak wiele — na nic twoja filozofia chytry atleto... jedno wspomnienie obróciło w niwecz twoje rady.

Z okrucieństwem w oczach pochwycił posążek i obrócił go twarzą do ściany.

— Patrz tam... i radź ścianom...

(Dokończenie nastąpi.)

Związki zawodowe w Belgii. Centrala związków zawodowych w Belgii podaje następujące liczby członków tych związków, które do centrali są przyłączone:

W 1905	roku	34.184	członków
„ 1906	„	42.291	„
„ 1907	„	55.840	„
„ 1908	„	67.412	„
„ 1909	„	72.361	„

Pięć organizacyj przyłączyło się w ostatnim roku do centrali, pomiędzy niemi związek górników okręgu Charleroi.

Na wystawie światowej w Brukseli (1910) ma być urządzona wystawa nędzy pracy domowej. Na ten cel mają związki dostarczyć materyału i środków. W Vierset-Barse założyli sobie robotnicy kamieniarze własny zakład kamieniołomowy; i na ten cel żądają poparcia związków. Wspólny organ centralny 1704 odbiorców. Cała prasa zawodowa była w roku ubiegłym w okrągło 1,225.000 egzemplarzach rozpowszechniona.

Towarzysze! Czytajcie prasę partyjną!

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ w r o g ó w robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.

Wilhelm Liebknecht.

Abonujcie pisma robotnicze!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (G a b r y ś b r y k a). W fabryce Zieleniewskiego przy ul. Krowoderskiej, majstrem w modelarni jest niejaki Paweł Gabryś. Nim jednak omówimy postępowanie tego ananasa wobec robotników, musimy przytoczyć fakta, jak rozpoczęła się jego karyera.

Paweł Gabryś przyjechał do Krakowa z Ustronia jako modelarz i otrzymał robotę w fabryce Zieleniewskiego. Pracując w fabryce, poznał kucharkę od Zieleniewskiego, z którą też ożenił się — a za trzy latka po ślubie został panem majstrem. Każdy taki świeżo upieczony majsterek dokłada wszelkich starań, aby się przypodobać właścicielowi fabryki, gdyż to wówczas dopiero rozpoczyna się karyera. Jak się tu do tego zabrać — pomyślał Gabryś? Jestem młody — brak doświadczenia pod względem wyszkolenia zawodowego — praktyki mało, bo przyjechało się z Ustronia — w głowie pusto, a tu przecież należy pokazać swoje „ale". Po długim namyśle, wybrał prostą drogę, na którą zdobędzie się lada kiep, nie potrzeba aż majstrem być. Robotników szykanować, ceny akordowe redukować — ot prosta droga do zdobycia łask wobec fabrykanta. I tak tym sposobem piął się coraz wyżej ze szczebelka na szczebelek Pawełek z pod Baraniej Góry, aż dziś stał się majstrem na całą gębę z pensyą 280 K miesięcznie.

Pawełek pobiera dzisiaj sutą pensyę, ale jeszcze wciąż narzeka, że za mało. Nie pyta się jednakowoż robotnika, który podczas tak wybujałej drożyzny marnie zarabia, czy wystarczy mu na utrzymanie domu, ale wciąż jeszcze redukuje ceny akordowe, by tym sposobem dla siebie zdobyć jeszcze większą pensyę.

Pracującym od dłuższego czasu robotnikom daje urlopy, ale nowych robotników wciąż przyjmuje. Przed dwoma tygodniami przyjął trzech modelarzy, a od dłuższego czasu pracującemu Łobzowskiemu dawał urlop, gdy ten urlopu nie chciał przyjąć i zapytał czy ma sobie szukać roboty gdzieindziej? Gabryś Pawełek odpowiedział: tak! Niedawno tego samego Łobzowskiego sprowadził pan majster z Bielska, a dziś stara się go pozbyć. Dlaczego? Otóż Pawełek jest bardzo ambitny i wraz ze Simlerem lubią bardzo czapkowanie, a Łobzowski tego nie robił i z tej prostej przyczyny wyzbywa się go z fabryki.

Niedawno sprowadził Gabryś modelarza z Witkowic, który tam pobierał 40 hal. na godzinę. Człowiek jeszcze młody, a więc dał się nakłonić Gabrysiowi do przyjazdu do fabryki Zieleniewskiego. Teraz nadeszła chwila, że Pawełek okazał swoją dobroduszność i dał mu na godz. aż 30 hal., gdy poszkodowany upomniał się o wyższą zapłatę, Pawełek powiedział: czy ja was prosił, abyście przyjeżdżali?

Pan majster lubi udawać bardzo inteligentnego, a dowodem tej inteligencyi są wyzwiska, jakimi obrzuca robotników: stary ośle, łajdaki chcecie mnie zniszczyć itp. karczemne epiteta.

Pawełku! jeżeli cierpisz na manię prześladowczą, to na to jest rada — Kulparków.

Pani majstrowa lubi także od czasu do czasu okazywać swoją władzę. Niedawno wywiązały się jakieś ploteczki, to wzywano modelarzy do domu pana majstra i tam odbywała się konfrontacya. Modelarze radzili czy jawić się na wezwanie, czy też nie? Ale pomyśleli „Befel ist Befel" i udali się, by posłuchać wyroku. Możeby pani majstrowej należało sprawić togę, by jej nadać większej powagi?

Możeby p. poseł Zieleniewski raczył wglądnąć w te stosunki i ukrócić swawolę majstrów.

Tarnów. We czwartek dnia 28 kwietnia b. r. odbyło się poufne zgromadzenie metalowców z porządkiem dziennym: 1) Znaczenie święta 1 maja dla klasy pracującej. 2) Organizacya zawodowa a przedsiębiorcy. Zagaił zgromadzenie i przewodniczył tow. Mikulski.

Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Strzałkowski. Mówca w dłuższem przemówieniu omówił znaczenie święta 1 maja dla klasy pracującej. Uchwalono wziąść gremialny udział w zgromadzeniu, jakoteż pochodzie demonstracyjnym.

Do drugiego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Topinek, sekretarz Związku metalowców, który w treściwym referacie wykazał jak dodatnio na warunki pracy i płacy wpływa silna organizacya zawodowa. Na zakończenie przemówił tow. Mikulski, wzywając zgromadzonych do wstępowania do organizacyi.

Lwów. W fabryce maszyn i odlewarni Podhodereckiego pracujący robotnicy zmuszeni są znosić wprost bezczelny wyzysk, a nawet bardzo często butny właściciel posuwa się tak daleko, że robotników bije po twarzy.

Przytoczymy tutaj fakt, który nawet najspokojniejszego robotnika oburzy.

Ponieważ Michał M. odłał swoją robotę, którą przy odbiorze majster przyjął — i tu należy nadmienić, że każdy majster bardzo dokładnie przegląda roboty przy odbiorze. Robota odebrana przez majstra nie spodobała się właścicielowi Witoldowi Podhodoreckiemu, dlatego tez kazał ten kawałek potłuc. Gdy poszkodowany robotnik zwrócił się do Podhodoreckiego z zapytaniem czy za ten kawałek potłuczonej roboty będzie miał zapłacone? Podhodorecki odpowiedział: jeżeli się Wam nie podoba, to się wynoście! Na co robotnik w bardzo grzeczny sposób zażądał zapłaty za 14 dni, i wydanie mu książki. Butnego Podhodoreckiego doprowadziło do wściekłości i z krzykiem, jak dzika bestya, rzucił się na robotnika i uderzył go w twarz.

Czyn ten popełniony przez Podhodoreckiego świadczy najlepiej o zdziczeniu naszych fabrykantów, gdyż żaden bowiem szanujący się przedsiębiorca nie posunąłby się do tego, co może popełnić tylko zwykły ulicznik.

Człowiek, posiadający jakie takie wykształcenie, nie używa przeciw drugiemu przemocy w rodzaju pięści — bo coś podobnego zasługuje na napiętnowanie w całem tego słowa znaczeniu.

Fakt ten niechaj będzie dobrą nauką dla ro-

botników, że dziś wyzyskiwacze kapitalistyczni za ciężką pracę robotnika wynagradzają pięścią. Pachną im dawne dobre czasy pańszczyzny.

Tylko silna organizacya może kres położyć takim łajdackim wystąpieniom fabrykantów, dlatego też obowiązkiem każdego wstąpić do organizacyi.

Lwów. (Lokaut 30 robotników). Pan W. Podhorodecki, właściciel odlewarni żelaza przy ulicy Żółkiewskiej zlokautował w sobotę wszystkich robotników, zajętych w jego fabryce w liczbie około 30.

Powód lokautu był następujący: Robotnicy zażądali solidarnie, aby praca w sobotę kończyła się w południe, jak to niedawno zaprowadzono w fabryce Lubomirskiego.

P. Podhorodecki nie zgodził się na to żądanie, względnie nie dał zdecydowanej odpowiedzi, oświadczając robotnikom: „róbcie sobie, co chcecie“.

Robotnicy w ubiegłą sobotę zakończyli pracę o godzinie 1 po południu. a p. Podhorodecki w odpowiedzi na to wręczył robotnikom książki robotnicze. Wobec tego fabryka stanęła.

Wzywa się robotników metalowych, aby nie przyjmowali roboty w fabryce Podhorodeckiego aż do załatwienia konfliktu.

Trzyniec. Klerykali trzynieccy opamiętali się już po klęsce, jaką ponieśli przez wyrzucenie swojego gospodarza, czyli jak to pan „prezes“ nazwał „kelnera“, któremu według zdania samego naczelnika klerykałów trzynieckich Jasiczka „brakowało pieniędzy“ — i znowu zabierają się do swojego dzieła: do wygadywania na socyalno-demokratyczną organizacyę, która im jest solą w oczach.

Jak zawsze, tak i teraz powtarza w „Myśli Robotniczej“ jakiś „zorganizowany“ stare kłamstwo o „potędze“, wzroście i rozwoju klerykalno-żółtej organizacyi w Trzyńcu, i jako na dowód tej potęgi wskazuje na to, że według ich sprawozdania korzystało ze zapomóg aż 175 członków, którzy wybrali razem **K 2,160·33 hal.**, tak, że na jednego korzystającego wypadła kwota aż **K 12·34 hal.** Trzeba tu jednak zaznaczyć, że liczba „korzystających“, to jeszcze nie liczba członków; wiemy bowiem bardzo dobrze, że są u klerykałów członkowie, którzy ciągle „korzystają“, tak, że w ciągu roku kilka razy zapomogę pobierają. A zresztą, jeżeli klerykalna organizacya ma tak dużo członków, to dlaczegóż liczbę ich tak starannie ukrywa?

Co się zaś tyczy „upadku“ naszej organizacyi, to może ów „zorganizowany“ zdrajca poczytać nasze sprawozdanie, które ogłaszamy zawsze publicznie i na pierwszem miejscu, znajdzie tam uwidocznioną liczbę członków, ponieważ my uznajemy za członków nietylko tych, którzy „korzystają“, lecz i tych, którzy spełniają swoje obowiązki. W tym samym nrze „Myśli Robotniczej“ jest sprawozdanie „Związku“ organizacyj chrześcijańskich za rok 1909 i za pierwszy kwartał 1910, lecz o liczbie członków znowu ani słowa. Lecz jeżeli policzymy na 9032·94 K, ktore wykazane są za 1 kwartał 1910 w dochodach, jako wkładki i policzymy przeciętnie na jednego członka 13 wkładek po 30 halerzy, to otrzymamy „olbrzymią“ liczbę członków związku, w którym obok wszystkich „kościelnych“ księży, ich kucharek i sług w całej Galicyi i Śląsku są zorganizowane wszystkie zawody, bo przecież jest to „związek wszechzawodowy“, aż **2572 członków!** a to jeszcze wykazuje sprawozdanie **K 199·60 hal.** wpisowego. Jeżeli więc taka „potęga“ z 2500 członkami i z „majątkiem“ aż K 22,911·75 hal. stanie do walki z kapitalistami, to naprawdę robotnicy muszą z tego odnieść niezmierną korzyść.

Tak samo lubi zawsze ów „zorganizowany“ kłamca i oszczerca trzyniecki przechwalać się tem, że w ich organizacyi robi się wszystko bezpłatnie, czemu znowu zadaje kłam wspomniane sprawozdanie, ponieważ w bilansie za rok 1909 są widoczne następujące cyfry: Na sekretaryaty **K 748·05 hal.**, procent w grupach **K 3663·99 h.**, **agitacya K 1419·75 h.**, administracya K 456·23 hal., **pensye K 1025·—**, koszta zarządu głównego K 338·30 hal., fundusz delegacyjny **K 588·42 hal.**, redakcya „Myśli“ K 543·— i t. d., tak, że jeżeli policzy się wszystkie wydatki na administracyę, agitacyę, pensyę itd., to wynoszą one **K 14,586·44 hal.**, podczas gdy zapomogi, któremi lubią się klerykali tak przechwalać, wynoszą zaledwie K 18,024·07,, a więc mniejszą połowę wydatków tworzą te wydatki, któreby nie powinny być, gdyby tak, jak ów „zorganizowany“ pisze, robiło się wszystko za darmo.

Niech sobie ów zdrajca zbierze nasz „Metalowiec“, a przekona się, że sam Związek metalowców wypłacił za rok 1909 na zapomogi **K 635,401·42 hal.**, nie licząc zapomóg strejkowych, że majątek związku oprócz funduszu strejkowego wynosi **K 1,101.693·43 hal.** Śmiało można powiedzieć, że organizacye klerykalne, oprócz zapomogi w chorobie, którą w klerykalnym „związku“ po największej części wybierają różni „symulanci“, członkom swym zupełnie nic nie dają, a o gotowości zaś do walki tych organizacyj świadczy najlepiej, że na „fundusz strejkowy“ w przeciągu jednego roku wydano aż **K 123·20 hal.!** Czyż to nie dowód siły klerykalnego związku?

Że dla klerykałów trzynieckich jest tow. Chobot solą w oczach, to mocno wierzymy, lecz sam pisarek tej głupiej i ordynarnej napaści nie wie, czy i on sam jeszcze nie przybędzie do niego kiedy z prośbą o pomoc, jak go spotka los taki, jak jego kilku kolegów, którzy również ujadali na socyalistów, a w nędzy przyszli prosić ich o pomoc.

Na głupie zaczepki w sprawie wyborów gminnych reagować nie będziemy, gdyż z głupcem tego rodzaju, który odkrył, że można przy wyborach do wydziału gminnego kandydować wprost na burmistrza, w polemikę wchodzić nie chcemy. Jeżeli zaś ma kto przyczynę za ostatnie wybory w Trzyńcu się wstydzić, to chyba trzynieccy zdrajcy klerykalni, którzy będąc członkami „Polskiego związku“ — głosowali na hakatystów, byleby tylko nie dopuścić do wyboru robotników-socyalistów. Każdy laik przecież musi wiedzieć, że jeżeliby nawet opozycya i w trzeciem kole wyborczem przeprowadziła swoich ludzi do wydziału, to jeszcze nie może być mowy o kandydaturze na burmistrza, gdyż jest przecież jeszcze drugie i pierwsze koło, tworzące dwie trzecie wydziału. Zresztą już jest rok po wyborach i bracia zdrajcy dopiero teraz wyszli ze swoją mądrością.

O losy naszej organizacyi niech się klerykali nie troszczą, lecz niech przed własnym progiem, gdzie tyle brudu się mieści, posprzątają. O wypitem przez robotników z „Grobstreki“ piwie, pisaliśmy już obszerniej i zaznaczamy, że właśnie na „Grobstrece“ pracuje większość klerykałów i indyferentnych robotników, i że tam naszych towarzyszy jest zaledwie kilku. Więc tylko niech o tem pisze ów „zorganizowany“.

Czerwoni.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń „**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Uście nad Elbą** (firma **Breitenfeld i Danek**); **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lubiana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn. **Paryż** (wszystkie zakłady); **Uster** (kanton Zurichski, Szwajcarya) fabryka automobilów „**Turicum**“.

Drukerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4); **Bukareszt** (firma **Hornstein**).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Bukareszt (firma **Z. Hornstein**).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybrani** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka).**

Instalatorzy gazowi i wodociągowi: Graz (firma **Wilhelm Brückner i S ka).**

Jubilerzy: Kraków (firma **Samuel Landesman)**

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

Do wszystkich grup miejscowych i stacyi płatniczych. Z dniem 27 kwietnia Sekretaryat Związku metalowców i Redakcya Metalowca dla Galicyi przeniesione zostały z ul. Wiślnej l. 5 do lokalu przy ul. Zwierzynieckiej 10. Adres więc do Sekretaryatu będzie odtąd: **W. Topinek, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.**

GRUPY MIEJSCOWE.

Trzebinia. Zwraca się wszystkim członkom uwagę, iż dyżury odbywają się w każdy wtorek, czwartek i sobotę od 7—9 wieczór, a w niedzielę od 8 rano do 12 i od 3-ciej do 6-tej; W lokalu Stow. Metalowców.

Zarząd.

Towarzysze!

W myśl uchwały zarządu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie zwołujemy

V. Zjazd organizacyj zawodowych w Galicyi

do Przemyśla na 15 i 16 maja 1910.

Porządek dzienny proponujemy następujący:

1) Zagajenie Zjazdu.
2) Wybór prezydyum.
3) Sprawozdanie sekretaryatu zawodowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1909 r.
4) Agitacya i organizacya.
5) Akcye cennikowe i strejki.
6) Ubezpieczenie społeczne robotników.
7) Wnioski.

Upraszamy wszystkie organizacye w kraju o jaknajliczniejsze obesłanie Zjazdu. Organizacye, liczące mniej niż 200 członków, mają wysłać jednego delegata, na każde dalsze 200 członków o jednego delegata więcej.

Wybranych delegatów i wnioski na Zjazd zgłaszać należy najdalej do dnia 30 kwietnia na adres sekretarza tow. Z. Żuławskiego, Kraków, Wiślna 5.

Zjazd odbędzie się w lokalu „Gwiazdy“ przy ul. Konarskiego w Przemyślu.

Za zarząd Związku:

B. Jaroszewski. *Z. Żuławski.*

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.